

Konrad Wyszkowski: Czy satanizm sprowadza się do egoizmu?

Absolutyzacja któregoś z doczesnych wymiarów życia ludzkiego, uczynienie z nich ostatecznych kryteriów dobra i zła, słuszności i niesłuszności, racji i błędu będzie ubóstwieniem świata doczesnego, ludzkiego, nieboskiego; będzie buntem przeciwko prawu Bożemu i ogłoszeniem autonomii prawa światowego – pisze Konrad Wyszkowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Feuerbach. Materializacja idei”.

Ludwig Feuerbach jest filozofem miłości, podmiotowości, dialogicznej relacji „ja” i „ty”. Chcąc ocenić całokształt jego twórczości, należy pamiętać przede wszystkim o tych jej rysach i uznać jego pozytywny wkład do filozofii oraz dobre, szlachetne intencje w stosunku do świata. W tym artykule chcę się skupić na wątku pobocznym, który podejmuję nie ze względu na chęć waloryzacji Feuerbacha przez pryzmat tego wątku (co byłoby krzywdzące), lecz ze względu na jego aktualność i wagę. Jest to problem kategorii Ludzkości, organicznej, podmiotowej całości, którą tworzy rodzaj ludzki, a której koryfeuszem był Feuerbach, oraz jednostki ludzkiej, w której imieniu przeciwko Feuerbachowi występował Max Stirner [1].

Teza, czyli *sed contra*

Satanizm, jak sugeruje samo słowo, to kult szatana, względnie Szatana. Szatan to synonim diabła lub imię własne jednego z diabłów, domyślnie naczelnego, który poprowadził za sobą resztę upadłych aniołów na dno potępienia. Zależnie od tego rozstrzygnięcia można zapisywać tę nazwę małą lub wielką literą.

Kult szatana kojarzy się współcześnie z ezoteryką, czyli naukami tajemnymi, a w szczególności tą jej (ich) częścią, w której odprawia się tak zwane czarne msze, czyli ceremonie imitujące msze, podczas których posługując się nagim ciałem kobiecym, ludzką krwią w kielichu (w szczególności dziecięcą), być może także – świętokradczo – hostią, komunikantami, winem mszalnym i paramentami, czci, a być może także wywołuje się diabła. Bardziej historycznie także z działalnością wiedźm i czarownic, które miały oddawać się wywołanemu podczas sabatu diabłu.

Antyteza, czyli *praeterea*

Jednak istnienie tak rozumianego satanizmu przeważnie jest podawane współcześnie w wątpliwość. Po pierwsze, zjawianie się szatana w widzialnej postaci, na przykład kozła lub psa, stanowczo przeczy dominującemu, scjentystycznemu światopoglądowi. Po drugie, dominujące intuicje psychologiczne wykluczają możliwość intencjonalnego czczenia przez człowieka istoty z definicji złej; wydaje się, że nawet ludzie źli, nawet złoczyńcy i zbrodniarze przedstawiają sobie samym swoje czyny i swoje intencje jako dobre. Przestępcy często twierdzą, że ich ofiara „sama się o to prosiła”; morderczynie z filmu *Chicago* śpiewają „he had it coming”; przedsiębiorcy i menedżerowie

„zatrzymujący płacę pracownikom” (grzech wołający o pomstę do nieba) twierdzą, że ratują swoje spółki i w ten sposób służą wręcz swoim pracownikom. Wobec tego wyobrażenie, że ktoś intencjonalnie czciłby szatana, wydaje się wysoce nieprawdopodobne, jeżeli nie niemożliwe – podobnie jak występowanie jednorożców w jakimś lesie. Po trzecie, ludzie, którzy współcześnie określają się mianem satanistów, twierdzą, że wcale nie czczą diabła, tylko wybrali sobie go za symbol sprzeciwu wobec ugruntowanego w chrześcijaństwie lub w ogóle w tradycji abrahamicznej społeczeństwa i jego moralności. Diabeł, według ludzi zwanych się dziś satanistami, jest tylko metaforą, a uprawiając jego kult w rzeczywistości czczą samych siebie, swój sprzeciw, swoją indywidualną wartość – satanizm jest więc dla nich oprawą dla ich egoizmu.

Można wręcz zaryzykować tezę, że satanizm jako taki jest właśnie egoizmem. W tradycji katolickiej grzech pychy jest uważany za najbardziej źródłowy względem pozostałych grzechów głównych, które z kolei są rozsadnikami grzechów w ogóle. Pycha, czyli, ujmując rzecz psychologizycznie, nadmierne przekonanie o własnej wartości, albo, bardziej duchowo, przypisywanie sobie nadmiernie wysokiego statusu w hierarchii bytów, w najgorszym przypadku nawet statusu boskiego, prowadzi człowieka do przekonania, że należą mu się jakieś szczególne prerogatywy moralne, że jest etycznie uprzywilejowany, że „może na więcej sobie pozwolić”, jak sędzia, który ani Boga, ani ludzi się nie bał (Łk 18:2). Pyszałek sam jest dla siebie miarą wszechrzeczy, nie liczy się z żadnym prawem, ani Bożym, ani ludzkim. Staje się totalnym anarchistą, który nie uznaje żadnej „arche”, żadnej zasady. Wszelka stałość w jego zachowaniach jest zależna tylko od jego woli – jest nieobliczalny i jego życie jawi się innym jako chaos.

Nie liczy się nie tylko z generalnymi obowiązkami, lecz także z indywidualnymi zobowiązaniami. Gardzi potrzebami innych ludzi, którzy jawią mu się jedynie jako narzędzia do realizacji własnych, arbitralnych celów. „Żaden człowiek nie jest wyspą, w całości własną; każdy człowiek jest częstką kontynentu, ułomkiem lądu. Gdy morze zmywa grudę z brzegu, ubywa Europy”, pisze John Donne. Pyszałkowi wydaje się, że wyspą jest. Podobnie jak angielski poeta, nie pyta on „komu bije dzwon?”, ale nie dlatego, że wie, iż bije on dla niego, lecz dlatego, że jest przekonany, że żaden dzwon nigdy dla niego nie zabije.

Cały świat zresztą jest dla niego narzędziem. Jaźń takiego człowieka staje się jego więzieniem, jedynym miejscem, które posiada dla niego jakąkolwiek wartość. Egoista zamknięty w swoim ego nie ma możliwości znalezienia sensu dla swojego życia; może go tylko wymyślać, ustanawiać, wynajdywać. Staje się więc całkowitym buntownikiem, groźnym dla świata, dla ludzkości, dla otoczenia i dla siebie. Im bardziej konsekwentny jest w destrukcji wartościującego, normatywnego wymiaru rzeczywistości, tym bardziej traci oparcie dla swoich myśli, słów i czynów, topi się w ruchomych piaskach swojego ego. Pożera go ziejąca pod jego nogami próżnia, połykają go czeluści egzystencjalnej pustki. Ten mały szatan, czczący samego siebie, dokonuje dzieła autodestrukcji i zamyka się w piekle na ziemi [2].

Synteza, czyli *respondeo dicendum quod*

Można się jednak zastanowić, czy człowiek, który zamyka się sam w sobie, rzeczywiście wpada w pustkę. Nie jest to główny przedmiot tego tekstu, jednak warto zauważyć, że jeśli istnieje coś takiego, jak

wrodzona indywidualność, naznaczająca człowieka od jego urodzenia, musi mieć ona jakiś byt, obecny w indywidualnej jaźni. Być może jesteśmy tylko sumą stosunków społecznych albo maszyną napędzaną przez geny i memy, albo wreszcie odpadłą od Absolutu częścią bytu, której cała odrębność sprowadza się do grzechu, na przykład pierworodnego. Jeśli jednak przyjmiemy, że jest w naszej jaźni jakiś niesprowadzalny do innych, osobisty element, poprzedzający nasze doświadczenia i wybory, zamknięcie się we własnej jaźni nie będzie upadkiem w przepaść, ale raczej zderzeniem z niezbywalną częścią naszego bytu. W takim przypadku człowiek zamknięty w sobie odkrywałby swoje osobiste, wrodzone (co nie znaczy genetyczne czy biologiczne) skłonności i dochodziłby do ściany, o którą będzie się mógł oprzeć, by wrócić do świata już nie jako egoista, lecz jako indywidualista. Rzecz jasna, nie znaczyłoby to, że egoizm nie istnieje; oznaczałoby to raczej, że nie jest czymś diabolicznym, nie jest dążeniem do zła samego w sobie, a jedynie jest wadą charakteru człowieka, który jest sam w sobie zbyt słaby, by uczestniczyć w świecie na własnych zasadach, a zarazem nie chce się w świecie roztopić. W takim monadycznym bycie może się on zamknąć – wówczas pozostanie egoistą – ale może też wyjść umocniony o wiedzę, czego chce, i otworzyć się na świat jako zdeterminowana jaźń.

Przed wszystkim jednak warto zaznaczyć, że wątpliwe jest założenie, jakoby człowiek nie był w stanie chcieć zła dla samego zła, jakoby nie był w stanie stanąć złu oko w oko, spojrzeć diabłu w twarz i powiedzieć: pragnę ciebie, czczę cię, wyznaję cię. Można przytoczyć przykłady zbrodni, o których donoszą środki masowego przekazu: nastolatek pobity w biały dzień na śmierć przez rówieśników, mężczyzna zakłuty nożami w bramie tłocznej ulicy, kobieta zgwałcona i zamordowana w korytarzu kamienicy w centrum miasta. Być może dla niektórych z tych lub takich wydarzeń da się znaleźć wyjaśnienie, nietłumaczące ich w

kategoriach czystego zła, niemniej ich wielość pozwala podejrzewać, że nie dla wszystkich, że część z nich to przykłady woli zła dla samego zła. Woli, która nie lęka się złapania przez policję, która nie bierze w rachubę wszelkich jak najbardziej egoistycznych przesłanek, które przemawiałyby przeciwko popełnianiu tych czynów. Nie trzeba zresztą sięgać do gazet, by z taką wolą zła się zetknąć. Dzieci i młodzież ćwiczą się w bezinteresownej przemocy, tak zwanej przemocy rówieśniczej (*bullying*), przyjmującej postać agresji fizycznej lub jawnej agresji słownej; ludzie dojrzały i starcy znęcają się nad innymi w sposób bardziej wysublimowany, wykorzystując zdobytą przez lata praktyczną wiedzę psychologiczną; ale gdy potencjalna ofiara jest wystarczająco słaba, nie cofają się też przed bardziej bezpośrednimi środkami. Chuligaństwo, niszczenie roślinności, śmiecenie, plwanie pod nogi przechodniom, odrywanie lusterek samochodom, dewastacja elewacji, niszczenie mienia publicznego – na pewno nie każde z tego typu zachowań nie znajduje wyjaśnienia innego niż wola zła, ale jak wiele jednak trudno inaczej wytłumaczyć [3].

Niemniej, fakt, że niektórzy ludzie – względnie my wszyscy w niektórych chwilach naszego życia – chcą zła dla samego zła, nie oznacza jeszcze, że chcą intencjonalnie szatana. Być może gdyby uświadomili sobie, że to partykularne zło, którego pragną: cierpienie kolegi z klasy, płacz pobitej kochanki, gniew upokorzonego podwładnego – że to partykularne zło jest frakcją zła czystego, którego symbolem jest potworna postać: Bafomet z koźlim łbem wyginający palce w jakimś ezoterycznym obelżywym geście albo Lucyfer tkwiący w lodowatej wodzie mrożonej powiewami jego nietoperzych skrzydeł – być może w takim przypadku odwróciliby twarz w przestachu i doznaliby nawrócenia podobnie gwałtownego, jak święty Paweł w drodze do Damaszku, choć pod wpływem radykalnie odmiennego

przeżycia. Gdzie można by dopatrywać się kultu szatana jako szatana? Nie pragnienia partykularnego zła, nie symbolu egoizmu, lecz intencjonalnego kultu czystego zła?

Szatan jest przeciwnikiem Boga. Przeciwnikiem słabszym, który nie jest w stanie zwyciężyć ze Stwórcą, ale który ze wszystkich jego przeciwników jest najsilniejszy i najważniejszy. Jeżeli więc gdzieś mamy szukać w świecie diabła to musi on być siłą skierowaną przeciwko Bogu i to ze wszystkich przeciwko Bogu skierowanych najsilniejszą. Diabeł nie może Boga w żaden sposób skrzywdzić, nie może mu sprawić żadnej szkody. Diabeł, chcąc sprzeciwić się Bogu, musi próbować wygrać rząd dusz, musi walczyć o ludzkie serca. Człowiek bowiem, przez swoją wolność, jako jedyna część stworzenia, oprócz samego księcia ciemności, może się Bogu sprzeciwić, powiększając w ten sposób imperium szatana. Diabła należy szukać więc w sile, która sprowadza człowieka na drogę Bogu przeciwną. Jest wiele takich sił, ale można spośród tej wielości wyodrębnić te siły, które prowadzą człowieka do sprzeciwu wobec Boga jako Boga, a zatem, odwołując się do objawienia religii abrahamicznych, do łamania pierwszego przykazania Dekalogu.

Jakie to siły? Pierwsze z Dziesięciu Przykazań brzmi: nie będziesz miał bogów innych przede mną. Skierowane do człowieka ostrzega go przed diabłem. Diabeł to bóg, który chce stanąć przed Bogiem, który chce, być Bogiem dla ludzi. Oszukuje on ludzi, przedstawiając im się jako Stwórca, Prawodawca, Sędzia, jako siła władająca rzeczywistością. Szatan jest księciem tego świata, rozporządza realną potęgą, dlatego udaje mu się ludzi mamić. Ale jest tylko księciem tego świata, tylko realną potęgą doczesności, nie władcą rzeczywistości, który dowolnie nią rozporządza.

Co to konkretnie znaczy? Szatan to wszelkie oddziałujące na rzeczywistość, wiążące ludzkie wole ogóły, które zmuszają je do działania wedle swoich – a nie Bożych – reguł. Diabłem będzie Baal, czyli Kapitał, zmuszający ludzi do życia pieniądzem, żądzą zysku i stawiający rachubę finansową na piedestale. Diabłem będzie Moloch, czyli Polityka, wprowadzająca swych kultystów w maliny intryg, zdrad i kłamstw. Diabłem będzie wreszcie Moda, każąca ludziom ciągle wyzbywać się własnej jaźni, żyć życiem podwójnym, fałszywym – życiem, w którym maska wrasta się w ciało, a człowiek traci swój cień. Są to wszystko immanentni bogowie, fałszywe aksjologie, epistemologie i ontologie, które bezpodstawnie żądają absolutnego statusu dla swojej relatywnej, doczesnej użyteczności [4].

Nie oznacza to, że każdy człowiek zarabiający pieniądze, uprawiający politykę albo starający się być na bieżąco ze zmianami społecznymi jest czcicielem szatana. W żadnym razie. Ale absolutyzacja któregoś z tych wymiarów życia ludzkiego, uczynienie z nich ostatecznych kryteriów dobra i zła, słuszności i niesłuszności, racji i błędu będzie ubóstwieniem świata doczesnego, ludzkiego, nieboskiego będzie buntem przeciwko prawu Bożemu i ogłoszeniem autonomii prawa światowego; będzie wypowiedzeniem posłuszeństwa Bogu i deklaracją suwerenności światowej władzy. Nie jest to tylko bunt pojedynczych ludzi, który sam w sobie nie jest jeszcze satanizmem, lecz humanistycznym ateizmem. Jest to bunt pojedynczych ludzi pod chorągwiami nowych władców: diabłów, które opętują ludzkie masy, i czynią pojedynczych ludzi lalkami w szatańskim teatrze. Człowiek, który wierzy, że jego wartość wyraża się w jego sile ekonomicznej, albo w jego potędze politycznej, albo w popularności jego osoby, który

uczy takiego wartościowania swoich potomków, który wreszcie podejmuje względem innych ludzi decyzje na podstawie takiego wartościowania – jest satanistą, czci szatana.

Boga bowiem nie można znaleźć w żadnych światowych ogólnościach, rządzących ludzkimi losami. Świat jest i będzie niesprawiedliwy. Możemy i powinniśmy starać się uczynić go bardziej sprawiedliwym, „pragnąć i łaknąć sprawiedliwości”, zaprowadzać sprawiedliwość, ale nie możemy się łudzić, że jesteśmy w stanie sobie sprawiedliwość zagwarantować, że jesteśmy w stanie ją poznać, czyli wszystko dokładnie i miarodajnie wymierzyć. Wszelkie wcielenia Ludzkości, czyli ogółu, który nie ma jaźni, który składa się z jednostek, ale sam w sobie jest całością od jednostki ludzkiej ontologicznie niższą, są miarami potencjalnie niedokładnymi. Jeśli pojedynczy ludzie używają Kapitału, Polityki, czy Mody, albo jakiegokolwiek innego wcielenia Ludzkości, jako instrumentów, zachowują się godnie i sprawiedliwie. To są narzędzia. Tak, jak narzędziami są osoby prawne, instytucje państwowe, teorie naukowe *etc.* Ale jeśli zaczynamy te narzędzia czcić, to zaczynamy uprawiać kult budzącego się w nich ducha przewrotności, który zaczyna udawać Boga, gdy jest tylko siłą, mającą człowiekowi służyć. Indywidualnej jaźni jest bliżej do Boga niż Ludzkości.

Konrad Wyszowski

Przypisy:

[1] Zob. M. Stirner, *Jedyny i jego własność*, przeł. J. i A. Gajlewiczowie, przekład przejrzął A. Węgrzecki, Warszawa 2013; a także L. Feuerbach, *O „istocie chrześcijaństwa” w odniesieniu do „Jedynego i jego własności”*, przeł. M. Skwieciński, w: tenże, *Wybór pism*, t. II, przekład przejrzął R. Panasiuk, Warszawa 1988.

[2] „Ten jest naprawdę roztropny, kto wszystko, co ziemskie, za gnój uważa (Flp 3:8), byleby Chrystusa pozyskał. I ten jest naprawdę uczony, kto Bożą wolę pełni, a swojej woli się wyrzeka” (T. a Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, przeł. J. Ożóg, Kraków 2014, s. 33, ks. I, rozdz. 1, ust. 36 i 7). „Stworzenie wtedy odwraca się od doskonałego, gdy przywłaszcza sobie coś dobrego, na przykład istnienie, życie, wiedzę, poznanie, moc, krótko mówiąc wszystko, co należy nazwać dobrym, tak jakby stworzenie było tym albo to byłoby jego własnością, albo do niego należało, albo od niego pochodziło. Cóż innego robi diabeł i czym innym był jego upadek, względnie jego odwrócenie się, niż przypisaniem sobie, że również on jest czymś i coś jest jego, i do niego należy. To zawłaszczenie oraz jego »ja« i jego »mnie«, i jego »mi«, i jego »moje«, to stanowiło jego odwrócenie się i upadek. I tak jest z nim wciąż” (*Teologia niemiecka*, przeł. P. Augustyniak, Warszawa 2013, s. 25). „Bóg... stworzył wolę, ale nie po to, żeby miała być własną. Przychodzi więc diabeł Adam, to jest fałszywa natura, i przywłaszcza sobie wolę i czyni ją swoją własną i korzysta z niej dla siebie samego, dla własnego pożytku. I to jest przewinienie i niesprawiedliwość, i owo ugryzienie, którym Adam ugryzł jabłko, i jest to wbrew Bogu” (tamże, s. 137). Por. też P. Augustyniak, *Jezus Niechrystus*, Gdańsk 2022, s. 91-104, który, m. in. za przełożoną przez siebie *Teologią...*, utożsamia szatana z egoistycznym „ja”. Jego charakterystyka „chronosa” (s. 94) jest częściowo zbieżna z przedstawioną niżej – immanentnych bogów, niemniej „kairos” (s. 43 i nn.), który ma być odpowiedzią na

ograniczenia „chronosa”, jako siła wobec człowieka niesprawiedliwa, człowiekiem się nie przejmująca (s. 78 i nn.), też należy do panteonu (resp. pandemonium) tychże immanentnych bogów.

[3] Por. B. Wolniewicz, *Epifania diabła*, w: tenże, *Filozofia i wartości*, Warszawa 1993.

[4] Zob. K. Wyszowski, *Z powrotem do Trentowskiego!*, *Kronos* 3(62): 2022.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
